

PAWEŁ JAROSZYŃSKI

**Od
Kubricka
po
Kieślowskiego**

**CZYLI BARDZO SUBIEKTYWNY
PRZEGLĄD REŻYSERÓW**

Spis treści

Niezwykły Kubrick.....	5
Martin Scorsese-Robert De Niro, jedyny taki duet.....	9
David Lynch zabawy z widzami.....	12
Postmodernista Quentin	15
„Mr Madonna” – czyli obiecujący, młody reżyser pożarty przez kobietę-monstrum ..	19
David Fincher – reżyser pokolenia MTV	22
Oliver Stone, czyli sumienie Ameryki	26
Krzysztof Kieślowski – czołowy metafizyk ekranu	32

Niezwykły Kubrick

Stanley Kubrick był niezwykłym reżyserem. Rzadko kręcił filmy, ale niemal wszystkie odniosły sukces – zarówno komercyjny, jak i artystyczny. Uważany za jednego z najwybitniejszych twórców światowego kina. Sprawdzał się niemal w każdym gatunku. Jego obrazy wyznaczały nowe trendy i kierunki w rozwoju kinematografii.

Ostatnio przypomniano nam go filmem „Być jak Stanley Kubrick” (w tytułowej roli – John Malkovich), który opowiada autentyczną historię Alana Conway’a. Podawał się on za Kubricka i czerpał z tego doraźne korzyści. Stanley Kubrick był raczej odludkiem i dziwakiem, nie bywał na salonach, nie dbał o swój medialny wizerunek, wywiadów unikał jak ognia. On po prostu robił filmy. Conway wszedł więc w jego skórę bez żadnych problemów. Zdanie: „Nazywam się Stanley Kubrick” otwierało przed nim wszystkie drzwi. Legenda tego niezwykłego reżysera była tak wielka.

Kubrick urodził się 26 lipca 1928 roku w Nowym Jorku. Jego ojciec był lekarzem, którego zainteresowania fotografią i szachami przeszły na syna. Młody Stanley nie był wzorowym uczniem. Zamiast poświęcać się edukacji wolał całymi dniami rozgrywać partie szachów. Dzięki grze królów niewątpliwie nauczył się swego rodzaju cierpliwości i drobiazgowości. Widać to w jego filmach, które wydają się skończonymi, dopracowanymi do perfekcji, do najdrobniejszego szczegółu dziełami.

W sumie wyreżyserował szesnaście filmów. Pisał również scenariusze, produkował, do kilku swoich pierwszych filmów robił zdjęcia i montaż. Zdobył chyba wszystkie najbardziej znaczące nagrody przemysłu filmowego.

Nie wiedzieć czemu, po nakręceniu swego najbardziej komercyjnego filmu – superprodukcji „Spartakus”, po której Hollywood leżało u jego stóp, wyjechał z USA do Europy. Zamieszkał w Londynie ze swoją trzecią żoną. Tak jak wspomniałem wcześniej, rzadko kręcił filmy, nie interesowały go ani salony, ani cały, tak charakterystyczny dla świata filmowego, splendor. Miał opinię ekscentryka, odludka i dziwaka.

Jako reżyser był perfekcjonistą i despota. Przy każdym swoim filmie pracował bardzo długo. Pilnował, aby wszystko było zapięte na ostatni guzik. Od aktorów wymagał maksymalnego poświęcenia i zaangażowania. Kierował nimi niczym marionetkami, nie znosił sprzeciwu, wszystko musiało być po jego myśli. Nicole Kidman wspomina, że każda scena w „Oczach szeroko zamkniętych” była dublowana po wielokroć, aż do znudzenia. Jack Nicolson stwierdził zaś, po zagranii w „Lśnieniu”, że to absolutnie ostatni film Kubricka, w którym zagrał i że więcej z tym „psycholem” nie chce mieć nic wspólnego!

Najbardziej kontrowersyjny film reżysera – „Mechaniczna pomarańcza” podczas premiery został drastycznie pocięty przez angielskich cenzorów (szczerze powiedziawszy nie dziwię się). Kubrick nienawidził, gdy ktoś ingerował w jego dzieła i zawsze na podobne próby reagował bardzo zdecydowanie, tak też zareagował tym razem – postanowił wycofać swój film z angielskich kin.

Ta ekranizacja książki Anthony’ego Burgessa opowiada historię Alexa (kapitałny Malcolm McDowell) – młodego, zdeprawowanego do cna chuligana, który zdradzony przez swoich kompanów trafia do więzienia i zostaje poddany dość oryginalnej resocjalizacji. Nasz bohater przechodzi pełną przemianę – z potwornego zbrodniarza zmienia się w brzydzące się zbrodnią niewiniątko. Jednak w tej postaci nie potrafi odnaleźć się w społeczeństwie.

„Mechaniczna pomarańcza” to dzieło otwarte na wiele interpretacji, niejednoznaczne, trudne, wymagające od widza dużej wrażliwości, ale także i cierpliwości. Sceny przemocy może nie dorównują naturalistyczną dosłownością tym z „Hostela” czy też z „Dobermana”, ale brutalnie wdzierają się w naszą podświadomość i zostawiają w niej niezatarty ślad. Szczególnie ta, w której banda Alexa napada na dom pisarza, katuje nieszczęśnika, a następnie na jego oczach gwałci jego żonę.

Ktoś kiedyś nazwał „Mechaniczną pomarańczę” „błuźnierczym, postmodernistycznym baletem okrucieństwa”. Coś w tym stwierdzeniu jest, ale z drugiej strony ten balet nie jest pustym tańcem dla samego tańca, sztuką dla sztuki. Pod płaszczem kontrowersji i okrucieństwa kryje się głęboko humanistyczne przesłanie. Przemoc jest tu środkiem wyrazu, a nie celem samym w sobie.

Możliwości interpretacyjnych jest naprawdę wiele. Na pewno jest to film o manipulacji i przymusowej kontroli, na którą jesteśmy wszyscy narażeni. Jest to również swoista czarna, postmodernistyczna i niestety wieszczą wizja przyszłości, w której dominuje seks i przemoc. Jest to także moralitet o winie i karze, o tym, że zbrodnia zawsze powinna być ukarana, a nasze grzechy wracają po latach. Jest to też film o człowieku, który jest szczerze zły, który zbrodnię ma zakodowaną od urodzenia, którego dusza jest zepsuta, a jakiegokolwiek próby resocjalizacji są bezsensowne. Mógłbym tak jeszcze wyliczać i wyliczać.

Przy omawianiu tego filmu warto przynajmniej napomknąć o wysmakowanych zdjęciach i absolutnie fenomenalnie dobranej muzyce Ludwiga van Beethovena, która nadaje całości niezapomnianego smaczku.

Kolejnym film Stanleya Kubricka, który zaliczam do grona najwybitniejszych w jego twórczości, to „Lśnienie”. Tym razem za kanwę scenariusza posłużyła mu powieść grozy mistrza gatunku – Stephen Kinga.

Jeśli chodzi o scenariusz, to dzieło Kubricka nie jest zbyt wierne książce, mistrz kina wiele pozmieniał. Nie da się ukryć, że dowcip o dwóch kozach jedzących kasetę wideo, z których jedna mówi nagle: „książka była lepsza”, nie ma tu zastosowania. Z dość jednowymiarowej i schematycznej powieści Kinga Kubrick uczynił wielowymiarowe i zmetaforyzowane arcydzieło horroru. Być może dlatego King tak alergicznie zareagował na ten film? Czyżby to zwykła zazdrość kierowała pisarzem, gdy w wypowiedziach o ekranizacji „Lśnienia” z uporem maniaka powtarzał, że zdecydowanie odcina się od niej?

Niewątpliwym atutem tego obrazu jest kreacja Jacka Nicolsona, który stworzył w „Lśnieniu” jedną ze swoich najlepszych ról. Bez niego ten obraz nie byłby tak doskonały, żaden inny aktor nie zagrałby tak przekonująco szaleństwa jak on.